

## **Konrad Wyszkowski: Globalna wioska czy globalny Królewiec?**

Kant nie musiał podróżować, by stworzyć swą własną antropologię. Wystarczyło mu mieszkać w Królewcu, mieście handlowym, uczestniczącym zarówno w wymianie morskiej z całym światem, jak też rzecznej z resztą Prus Książęcych oraz transgranicznej z powoli wchłanianymi przez państwa pruskie i rosyjskie ziemiami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, wciąż jednak zamieszkanymi przez ludzi „o rozmaitych językach i obyczajach” – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kant. Imperatyw nowoczesności”.

Podróże kształcą. Za granicą nabywa się nowych doświadczeń. „Mobilność” trzeba „zwiększać”, a przynajmniej „ułatwiać”. „Jedź” we Włoszech, „módl się” w Indiach i „kochaj” na Bali. Jednym z niewątpliwych założeń współczesności jest, że podróże są dobre. Co więcej, że służą one poszerzaniu naszej wiedzy, a może wręcz są konieczne do tego, by ją poszerzać. Bez podróży, bez przebywania za granicą, bez staży w obcych krajach, wedle tego założenia, nie możemy uzyskać jakiegokolwiek istotnej części naszego potencjalnego poznania.

Przy tym nie podawanym współcześnie w wątpliwość założeniu Kant jawi się jako człowiek istotnie w zakresie swojej wiedzy zubożony. Jego najdalsza podróż z rodzinnego Królewca doprowadziła go do Gołdapi na Mazurach, mieście tuż przy obecnej granicy polsko-rosyjskiej[1]. Dla

nas, współczesnych, a nawet tych spośród nas, którzy wiele nie podróżują, taka wyprawa jako największa życiowa eskapada to wręcz rzecz śmieszna. Nawet osoby ubogie i skłonne do domatorstwa były kiedyś na pojezierzu, nad morzem albo w górach, w Warszawie albo w Krakowie i tak dalej. Coraz częściej, zwłaszcza wśród osób młodych, czymś zwyczajnym są podróże po Europie albo na Bliski Wschód.

A jednak uważa się Kanta za wielkiego filozofa, który miał wiele do powiedzenia o świecie. Świecie, którego, wedle współczesnego założenia o konieczności podróżowania, powinien nie znać. Jak wyjaśnić tę kłopotliwą sprzeczność?

Po pierwsze, można powołać się na znane Kantowskie rozróżnienie na poznanie aprioryczne i aposterioryczne, rozróżnienie, które nazywa podział epistemiczny stosowany zarówno przed Kantem, jak i po nim, do dziś: na wiedzę uzyskiwaną bez pośrednictwa doświadczenia (*a priori*, dosłownie: z tego, co uprzednie) oraz za pośrednictwem doświadczenia (*a posteriori*, dosłownie: z tego, co następcze). Można twierdzić, że Kant zbudował swój system filozoficzny na sposób aprioryczny i że nie musiał zdobywać żadnych szczególnych doświadczeń, by, w szczególności, napisać swoje trzy sławne *Krytyki*.

By zaakceptować taką odpowiedź, trzeba uznać, że istotnie jest możliwe stworzenie wielkiej filozofii, poważnego systemu filozoficznego, przynoszącego jakieś prawdy, albo przynajmniej nas do prawdy przybliżającego, bez oparcia o jakiegokolwiek szczególne doświadczenia lub o wiedzę wyciągniętą z takichże doświadczeń.

Pozostawmy to na boku jako pewną możliwość. Jednak, nie podważając nawet tej odpowiedzi, można sformułować drugą, którą znaleźć można u samego Kanta.

Kant nie zajmował się jedynie formułowaniem twierdzeń o skończonej istocie racjonalnej w ogóle, która jest głównym przedmiotem jego „krytycznych” badań. Zajmował się także jej szczególnym rodzajem, a mianowicie człowiekiem. O człowieku w szczególności, a nie o skończonej istocie racjonalnej w ogóle, pisze chociażby w swojej *Antropologii w ujęciu pragmatycznym*. W *Przedmowie*[2] do tego dzieła tłumaczy on w jaki sposób należy zdobywać wiedzę o człowieku, a więc o przedmiocie badań określonym już nie tylko apriorycznie (skończona istota racjonalna), lecz także aposteriorycznie (określony gatunek[3] zwierząt). Pisze on między innymi: „do środków poszerzania zakresu antropologii należy *podróżowanie*”[4]. Antropologia jest pewnego rodzaju wiedzą, której zakres może być węższy lub szerszy – poszerzać można ją poprzez poszerzanie zakresu odwiedzonej przez siebie przestrzeni. Szerokość wiedzy doświadczalnej, a więc pochodzącej z doświadczenia, może być poszerzana przez poszerzanie szerokości przemierzonej poprzez podróże. **Może**, ale nie musi. Jak inaczej zatem można poszerzać tę wiedzę?

Na pewno, pisze zaraz potem Kant, przez „czytanie opisów podróży” *resp.* „literatury podróżniczej”, jeśli rozumiemy to jako gatunek opisujący, przynajmniej nominalnie, fakty, a nie jedynie zawierający fabułę z motywami podróżniczymi. Kant, jak już wiemy, *de facto* **nie** podróżował. Skoro jednak czuł się uprawniony do napisania niekrótkiej *Antropologii*, musiał opierać swoją wiedzę na czym innym. Mało jest prawdopodobne, by za środek wystarczający uznał „czytanie opisów podróży”.

W sukurs przychodzi nam znany wśród znawców Kanta przypis: „wielkie miasto, środek jakiejś dziedziny, w którym mają siedzibę lokalne organa rządu, które ma uniwersytet (służący kultywowaniu nauk), a przy tym warunki do handlu morskiego, co sprzyja obiegowi zarówno poprzez rzeki wypływające z wnętrza kraju, jak i z przygranicznymi, obcymi krajami o rozmaitych językach i obyczajach – takie miasto, jak na przykład Królewiec nad Pregołą, może zasłużyć do w pełni właściwe miejsce do rozszerzania zarówno człekoznawstwa, jak i znawstwa świata; miejsce, gdzie te znawstwa można nabyć nawet bez podróżowania”[5].

Kant nie musiał podróżować, by stworzyć swą własną antropologię. Wystarczyło mu mieszkać w Królewcu, mieście handlowym, uczestniczącym zarówno w wymianie morskiej z całym światem, jak też rzecznej z resztą Prus Książęcych oraz transgranicznej z powoli wchłanianymi przez państwa pruskie i rosyjskie ziemiami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, wciąż jednak zamieszkanymi przez ludzi „o rozmaitych językach i obyczajach”. Nie było to zapewne jeszcze miasto wielokulturowe we współczesnym tego słowa znaczeniu, jednak na pewno witali w nim goście przedstawiający różnorodne mowy i kultury, reprezentujący przeróżne interesy i mający najróżniejsze opowieści do puszczenia w obieg. Kant przysłuchiwał się im, zapoznawał się z tym, co chcieli przedstawić, i z tym, co przedstawiali samymi sobą. Dysponując biblioteką i prasą mógł uzupełnić brakujące wiadomości, a uczelnia i wykształcenie pozwalały mu swoją wiedzę uporządkować. Zmienić spostrzeżenia w uporządkowane za pomocą kategorii doświadczenie. Cały świat, mniej lub bardziej, był obecny w jego mieście.

Kant jednak, zakładając, że jego opis ówczesnego Królewca nie jest zbyt pochlebny, mieszkał w miejscu bardzo szczególnym. Nie każde miejsce spełnia warunki, które specyficznym miały umożliwić poznawanie świata bez poruszania się po świecie. Przyjmując, że mieszkaniec obecnego Nowego Jorku albo Londynu jest w stanie poznać cały świat nie ruszając się ze swojego domicylu, dochodzimy do stwierdzenia istotnego, a mianowicie, że są pewne wyróżnione miejsca, których mieszkańcy nie muszą podróżować, by zdobyć wiedzę o szerokim świecie, ale nadal nie podważamy ogólnej tezy, że bez podróży nasza wiedza jest niepełna. Ta nie podważana współcześnie teza zostaje pozbawiona swojej bezwyjątkowości, lecz nadal obowiązuje generalnie – z nielicznymi lokalnymi wyjątkami.

Być może jednak obecnie wszyscy żyjemy w globalnym Królewcu? Popularne jest obecnie twierdzenie, najczęściej przypisywane Marshallowi McLuhanowi, że żyjemy w „globalnej wiosce”, *global village*. Obieg wiadomości jest tak szybki i sprawny, że wszystko o sobie wiemy, niczym mieszkańcy nie dość, że wsi, ale wręcz jakiegoś pierwotnego plemienia. Metafora globalnej wioski ma jednak co najmniej dwa mankamenty. *Primo*, zakłada pewną prostotę, łatwość, wręcz mechaniczność takiego poinformowania. Każdy mieszkaniec globalnej wioski nie tylko jest, ale wręcz musi być poinformowany o tym, co się dzieje na świecie, choćby tego nie chciał. Musi usłyszeć powtarzaną przez wszystkich plotkę, choćby był najmniej plotkarstwem zainteresowany, i znajdzie go ona nawet podczas naciągania cięciwy, obciosywania krzemienno-grotu, czy polowania na mamuta. *Secundo*, zakłada prostotę całego systemu społecznego, w którym odbywa się obieg informacji. Wioska ma zapewne paru mieszkańców o wyróżnionych funkcjach społecznych, na przykład szamana albo wodza, jednak w jej życiu, w obiegu informacji uczestniczą wszyscy.

Tak, jak nie ma ucieczki przez informacją, tak też nie ma do niej żadnego uprzywilejowanego dostępu. Nie trzeba się o nią troszczyć, przyjdzie sama i trwać będzie, niczym wieść gminna.

Inaczej jest w globalnym Królewcu. To jest miasto i ma swoją strukturę. W mieście i to w takim mieście, uczestniczącym w międzynarodowym handlu, bycie dobrze poinformowanym jest przymiotem tylko niektórych ludzi i to ludzi, którzy się o to starają. Rzecz jasna, bywają informacje, co do których, by być w ich zakresie dobrze poinformowanym, trzeba zajmować pozycję wręcz wyjątkową – być prominentnym politykiem albo bogatym kapitalistą. Jednak nie takie, należące do „trzemu”[6], informacje nas tu zajmują. Nam chodzi o wiadomości dotyczące „rozmaitych języków i obyczajów”, wiadomości o tym, jacy są ludzie w każdym zakątku świata i jakie jest samo tego świata oblicze. W Królewcu o nie też trzeba się postarać: chodzić do biblioteki, czytać prasę, przyjmować gości, podejmować rozmowy, poszukiwać nowoprzybyłych i przelotnych podróżników, wreszcie układać sobie w głowie wszystkie zdobyte informację, najlepiej za pomocą systematycznej pracy i wyższego wykształcenia, zdobytego w miejskiej uczelni.

Czym jest współczesny świat? Globalną wioską czy raczej globalnym Królewcem? Dostęp do Internetu staje się powszechny. Sieć zapełnia się coraz większą ilością faktów i opowieści. Rzucając w nią drobne ziarno krótkiego hasła, wracamy ze zwielokrotnionym plonem. Informacje nam się narzucają, niczym fale, po których próbujemy surfować. Pod tym względem, jak w globalnej wiosce, każdy może i wręcz musi być dobrze poinformowany. Jednak czy każdy korzysta z Internetu tak samo? I czy w każdym miejscu Sieci rzeczywiście znajdują się fakty? Nie, jest to już dziś oczywistością, że Internet być

może większość swoich użytkowników pochłania rozrywką, często bardzo niskiej jakości. W Internecie, jak w portowym mieście, nie brakuje spelun, zamtuzów i ciemnych zaułków, w których dosłownie można zostać obrabowanym. Nie należy też jednak demonizować Internetu, podobnie jak nie należy demonizować wielkiego miasta. Są w nim też kawiarnie, biblioteki i słoneczne promenady, na których można wymienić pozdrowienia z innymi ludźmi ciekawymi świata. Ważne jednak by wiedzieć, czego się szuka i jak szukać.

I o tym też poucza nas Kant: „trzeba jednak też przedtem iść między swoich ludzi, aby nabyć znawstwo człowieka poprzez stosunki z innymi mieszkańcami swojego miasta oraz swoimi krajanami, jeśli chce się wiedzieć, jak dalece trzeba wyjść poza granice swego kraju, by poszerzyć to znawstwo do jak największego zakresu. Bez takiego planu (który już zakłada człekoźnawstwo) obywatel świata pozostaje wobec swojej antropologii bardzo ograniczony. **Znawstwo generalne** wyprzedza tu zawsze **znawstwo lokalne**; a każde winno być uporządkowane i prowadzone przez filozofię: bez czego wszelkie nabyte poznanie nie będzie niczym innym niż fragmentarycznym dreptaniem po omacku i nie będzie w stanie dać do zbycia żadnej nauki”[7].

Choć za czasów Kanta niektórzy mieli szczęście jak on mieszkać w Królewcu, większość mieszkała na prowincji. Podróżowanie było koniecznością dla znacznej części, jeśli nie większości, poszukiwaczy wiadomości o świecie. Dziś wszyscy mamy albo wkrótce będziemy mieli dostęp do Internetu, nie mówiąc o innych mediach. **Wszyscy mieszkamy w Królewcu**. Podróżowanie przestało być koniecznością dla ludzi ciekawych świata. Nadal wyznając powszechnie przekonanie, że bez podróży nie poznamy jakiejś istotnej części rzeczywistości,

żyjemy umysłowo w poprzedniej epoce. Nic nie zastąpi oczywiście relacji towarzyskich powstających w czasoprzestrzennej i psychosomatycznej bliskości. Zarówno zawieranie przyjaźni, jak i zbijanie kapitału społecznego czy snucie sieci znajomości (*networking*) wymaga wojaży. Jednak to już jest sprawa uczuć, emocji i zaufania – nie wiedzy o świecie, która pozwala nam poznać, jaki on faktycznie jest.

Ten nasz globalny Królewiec nie jest wioską, nie wystarczy otwarcie przeglądarki internetowej, ani nawet czytanie stron przedstawiających się jako informacyjne. W jeszcze większym stopniu niż dawniej potrzebna jest znajomość obcych języków, krytycyzm i podejrzliwość wobec źródeł i umiejętność ich pilnego wyszukiwania. Jednak dla cierpliwych poszukiwaczy nagroda bywa często większa niż mogła być w jakimkolwiek offline’owym mieście. Książki i rękopisy z poprzednich epok, unikatowe świadectwa, celne porady, bogate komentarze i słowniki, zapisy audio i video, kopie dzieł sztuki – rzeczy te można znaleźć w ilościach, których nie zapewni żadna „stacjonarna” kwerenda, żaden zagraniczny staż, czy największa nawet zawodowa mobilność.

Wpłynęmy więc na Pregołę naszego komputera, wypłynęmy na Bałtyk naszej przeglądarki internetowej i żeglujmy po wszechoceanie Sieci. Cieszymy się, że jesteśmy mieszkańcami globalnego Królewca.

*Konrad Wyszkowski*

**Przypisy:**

[1] Por. A. Falana-Jafra (oprac.), *Pomnik Immanuela Kanta w Gołdapi – pamiątka po „wyprawie” filozofa, „Filozofuj!”*

[<https://filozofuj.eu/pomnik-immanuela-kanta-w-goldapi-pamiatka-po-wyprawie-filozofa/>].

[2] *Vorrede*. Nota bene, w książkach niemieckich przedmowę tytułuje się też nieraz mianem *Vorwort*, czyli dosłownie „przed-słowo”, co doprowadziło Trentowskiego do użycia, jeśli nie wprost ukucia, wyrażenia „przed-słowie”.

[3] Species. P. I. Kant, *Anthropologie in pragmatischer Hinsicht*, Königsberg 1800, s. IV.

[4] Tamże, s. VIII.

[5] Tamże. Za przypomnienie o tym fragmencie jestem wdzięczny Gonzalowi Majlufowi.

[6] S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa-Kraków 1923, s. 193.

[7] I. Kant, dz. cyt., s. VIII i n.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---